



„Tarel” z ponad półwieczną historią

Zaczynałem od zera, a dziś kapitał firmy ma kilka zer

Rozmowa z Józefem Sztorcem, założycielem i właścicielem Tarnowskich Zakładów Osprzętu Elektrycznego „Tarel” w Woli Rzędzińskiej

Spółka „Tarel” ma już ponad półwieczną historię, a zaczęło się niezwykle skromnie...

Jak pamiętam, pierwsze pieniądze zarobiłem samodzielnie we wrześniu 1968 roku, miałem wtedy osiemnaście lat. PKP zapłaciły mi za wykoszenie trawy wokół tarnowskiej parowozowni. To była trochę wstydliva robota, jechałem wtedy na miejsce pracy pociągiem, wiozłem ze sobą kosę, kosisko i osetkę do ostrzenia. Pracowałem też na rampie kolejowej przy rozładunku różnych towarów, to była ciężka, ale dobrze płatna robota. To były tylko dorywcze prace i nie o to mi chodziło. Rodzice posłali mnie do Technikum Elektrycznego, a w międzyczasie praktykowałem u znanego elektryka Juliana Taraszkę. Nie wiele początkowo umiałem, ale nauczyłem się wiele, podobała mi się elektryka. Po technikum rozpocząłem studia zaoczne w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Rzeszowie i przyjąłem się do pracy w Tarnowskich Zakładach Ceramiki Budowlanej. Tyrałem, a w 1973 roku dostałem pierwsze zezwolenie na wykonywanie rzemiosła tzw. potwierdzenie zgłoszenia wykonywania rzemiosła. Wolno mi było pracować na własny rachunek i mieć jednego ucznia. I zatrudniłem pierwszego ucznia, który już dziś nie żyje, potem byli następni i z biegiem czasu stawałem się pełną gębą rzemieślnikiem w branży elektrycznej. Tak powoli budowałem swoją firmę, a nie było łatwo, brakowało rąk do pracy i materiałów. W latach PRL-u rzemieślnik traktowany był jak czarna

owca. Moim pierwszym środkiem transportu był motorower marki Komar, wozłem nim, co tylko się dało. Dziś stanowi sentymentalny rekwizyt i można go oglądać w siedzibie firmy. Drugim pojazdem był samochód skoda 105 L, dostałem na nią talon, o który nie było wówczas łatwo i wielu starszych zachodziło w głowę, dlaczego wyróżnienie spotkało takiego młodego. Zazdrościli mi, a ja brałem coraz większe zlecenia, skoda ułatwiała mi poruszanie się i rozwijanie działalności. Najwięcej budowałem sieci elektrycznych, transformatorów i tak powoli rosła pozycja firmy. Z każdym rokiem zwiększał się jej potencjał, zaplecze i przybywało pracowników.

Kiedy pojawiła się obecna nazwa spółki Tarnowskie Zakłady Osprzętu Elektrycznego „Tarel”?

Początkowo firma funkcjonowała pod nazwą „Elpol”, a w 1997 zmieniła nazwę na „Tarel”. Dotkliwie brakowało na rynku osprzętu elektrycznego (m. in. wtyczek, puszek, gniazdek) i pomyślałem, że powinniśmy u siebie produkować te rzeczy. W międzyczasie przejąłem konkurencyjne zakłady Polam-Nakło i dziś Tarnowskie Zakłady Osprzętu Elektrycznego są liczącym się, nie tylko w kraju, producentem.

Jak „Tarel” i inne spółki, których jest pan twórcą, przetrwały trudny okres pandemii? Jak radzą sobie dziś, kiedy toczy się wojna na Ukrainie i trwa inflacja?

Dla „Tarelu” był to paradoksalnie dobry okres. Ludzie siedzieli w domach, brali się więc za remonty mieszkań, garaży i potrzebowali naszych wyrobów. Sprzedaż wzrosła nam o trzydzieści procent, byłem tym naprawdę zaskoczony. Dzisiaj jest też, odpukać, dobrze, choć warunki zewnętrzne nie sprzyjają rozwojowi. Słabsze wyniki mamy szczególnie na rynku spożywczym, gdzie także nasza rodzinna firma konkuruje z innymi, obsługując rynki detaliczny, cateringowy i hurtowy. Należące do nas Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortino” w Leżajsku, których prezesem jest mój syn, musiały w pandemii poważnie ograniczyć swoją działalność. Ze względu na pozamykane lokale gastronomiczne, sprzedaż spożywczych wyrobów spadła nam o połowę. Potem podniesiono cenę prądu i otrzymaliśmy ofertę PGE Rzeszów aż sześciokrotnie wyższą od poprzedniej. Znaleźliśmy jednak niecodzienne wyjście z sytuacji i kupujemy energię elektryczną... w Finlandii, od spółki posiadającej m. in. elektrownię atomową. Jeśli u nas cena za megawat wynosi 1 500 albo 1 800 zł, to ją płacę fińskiemu dostawcy tylko pięćset złotych. Mamy już kupiony prąd na lata 2024 i 2025, i możemy spać spokojnie, bez obawy o ewentualne skutki inflacji.

„Tarel” inwestuje w ostatnich latach w produkcję folii termokurczliwych. Nie wydaje się to dziś trafna decyzja, świat ogranicza przecież zużycie plastiku...

Świat nie jest w stanie zrezygnować z plastiku, z dnia na dzień. Potrwa to jeszcze dziesiątki lat. Produkujemy tzw. folie ostrzegawcze w różnych kolorach, w tym biało-czerwone dla policji oraz folie termokurczliwe do pakowania różnych produktów np. butelek wody mineralnej. Zapotrzebowanie jest ogromne, pracujemy pełną parą, żeby sprostać zamówieniom.

Do kogo, oprócz polskich odbiorców, trafiają produkty waszych firm?

Z Leżajska wysyłamy produkty do 40 krajów na świecie, na eksport trafia 70 procent przetworów „Hortino”. W przypadku „Tarelu” eksport stanowi ok. piętnaście procent, osprzęt elektryczny wysyłamy m. in. do Węgier, Niemiec, Słowacji, na Litwę i Ukrainę.

Spółka „Tarel” z ponad pięćdziesięcioletnią tradycją apeluje dziś o patriotyzm gospodarczy i zakupowy, o promowanie produktów i usług wytwarzanych w Polsce przez firmy z polskim kapitałem. Czy kryterium „polskości” wystarczy, by przekonać klientów, konsumentów?

Tak powinno być, zawsze stawałem na polskie produkty, zwłaszcza jeśli ceny były zbliżone. Jak kupuję maszyny do swojej firmy, zawsze pierwszeństwo mają nasze polskie urządzenia. Patrząc np. na mój wyrób i wyrób chiński. My górujemy jakością produktów i terminowością dostaw, a chińskie wyroby i usługi są bardzo różnej jakości, obok dobrych są i dziadawskie. Dochodzi też niestety do wypierania polskich produktów przez obce, do czego dopuszcza rząd. Tak stało się np. z polską truskawką, którą wykończyła o złotówkę tańsza egipska – nie do odróżnienia od naszej. Sieci handlowe z Zachodu skoncentrowały handel w jednych rękach i one rządzą. Mamy w kraju ok. pół miliona zakładów rzemieślniczych i proponowałem, zróbmy dla nich centrum zaopatrzeniowe, żeby uniezależnić się od obcych dostawców. Trudno się jednak dogadać i mamy to, co mamy. Polski przedsiębiorca jest za bardzo uzależniony od zagranicznych podmiotów.

cd. na s. 21



Siedziba kierownictwa firmy „Tarel” w Woli Rzędzińskiej

Czy zatrudnieni w spółkach należących do rodziny Sztorców mogą obawiać się pracowniczych zwolnień?

Ok. pięciuset osób pracuje w „firmie matce” w „Tarelu”, z kolei w Leżajsku ok. tysiąca, a pracownikami wszystkich naszych większych i mniejszych spółek będzie w sumie około dwóch tysięcy. Nie ma zagrożeń grupowymi zwolnieniami, nigdy zresztą nie stosowałem takich rozwiązań, to po prostu nieuczciwie.

Porozmawiajmy o pana pozabiznesowym zaangażowaniu, politycznym i społecznym. Zdobył pan już niemałe doświadczenie będąc m. in. senatorem RP piątej kadencji. Czy zakłada pan powrót do krajowej polityki, do kandydowania w wyborach parlamentarnych bądź samorządowych?

Tak, mam zamiar powrócić do Senatu i będę kandydował w październikowych wyborach z listy Bezpartyjnych Samorządowców, którzy wielokrotnie mnie do tego namawiali. Zdecydowałem się raz jeszcze (i po raz ostatni) na kandydowanie i weryfikację mojej osoby przez wyborców. Zdobylem już niemałe doświadczenie, które mogę spożytkować w politycznej działalności. I zaznaczam, że nie idę do parlamentu dla finansowych korzyści. Nigdy, jako radny czy senator, nie brałem pieniędzy za te funkcje, mam własne źródła dochodów.

Znany jest pan z publicznej działalności, m. in. samorządowej, z inicjatyw charytatywnych na rzecz sportu, osób niepełnosprawnych. Co panu daje ta nieprzerwana aktywność?

Nie umiem siedzieć bezczynnie, kiedy mogę coś zmienić. Tak naprawdę nie mogę mieć czasu wolnego, mam taki wewnętrzny przymus pracy. Choć nie musiałbym, chodzę regularnie na siódmą do pracy i mam wszystko poustawiane, nie zamierzam spędzać bezproduktywnie czasu np. przed telewizorem. Utworzyłem jedyny w Polsce prywatny warsztat terapii zajęciowej, który do dziś funkcjonuje, a skłonił mnie do tego poważny wypadek drogowy mojej córki i jej długotrwała, uciążliwa rehabilitacja. Odwiedziłem różne ośrodki terapeutyczne, także za granicą i z wielu rozwiązań, jakie poznałem, korzystałem. Mam pod opieką blisko dwieście osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności, wymagających specjalnej opieki, nadzoru i wrażliwości. Zabezpieczam im pracę w zakładzie aktywizacji zawodowej, są z tego korzyści i obie strony są zadowolone. Mam świadomość, że pomagam ludziom i to mi wystarcza. Działam też w wielu innych sektorach. Przez kilka kadencji byłem radnym gminy Tarnów i radnym powiatowym, dwadzieścia lat kierowałem Tarnowskim Okręgowym Związkiem Piłki Nożnej, byłem twórcą pierwszej w kraju Żużlowej Spółki Akcyjnej „Unia Tarnów”. Od dziesięciu lat jestem uczestnikiem Kłastry Rolno-Spożywczej „Agro-Karpaty”. Długo by wymieniać, w co jeszcze jestem zaangażowany. Posiadam setki dy-



Zaczynałem od zera, a dziś kapitał firmy ma kilka zer

cd. ze s. 15

Ostatnio mówi się o pana inicjatywie utworzenia w Tarnowie oddziału Związku Parlamentarzystów Polskich. Czemu ma służyć, jak wyobraża pan sobie jego funkcjonowanie?

Oddział będzie już niedługo otwarty. Chcemy, by posłowie (byli i obecni), którzy mają chęć działania, mieli się gdzie spotkać, wypić kawę i porozmawiać o sprawach publicz-

wiek. Trzeba też znaleźć czas dla siebie i rodziny. W czasach, kiedy moje dzieci były małe tego czasu nie było. Teraz poświęcam wolny czas wnukom, starając się pokazać im, co jest w życiu najważniejsze. Pokazać im piękno tego świata, ale też to, że prowadzenie biznesu to nie tylko splendor i pieniądze, ale przede wszystkim odpowiedzialność za ludzi. Jestem coraz starszy i muszę już zacząć przygotowywać najmłodsze pokolenie do pracy w firmie. Wnuki szybko rosną i już nie bawimy się klockami. Teraz uczę ich grać w karty i łowić ryby

w moim przydomowym stawie, w otoczeniu przyrody. Kiedy po całym dniu pracy i aktywności mam wszystkiego dość, szukam odpoczynku w ogrodzie. Ogrodowe zajęcia to mój sposób na uwolnienie się od stresu i zdrowy relaks. A regeneracja sił przed kolejnym dniem biznesowych działań jest bardzo istotna.

Dziękuję za rozmowę.

*Rozmawiał Marek Baran
Fot. archiwum spółki „Tarel”*



plomów, odznaczeń, orderów, pucharów i wyróżnień za tę pracę.

Warto na pewno zwrócić uwagę, że od kilku lat jest pan prezydentem Międzynarodowej Akademii Kozactwa – Akademii Kozactwa Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Tarnowie i członkiem Ukraińskiej Akademii Nauk. Jak do tego doszło i jaka jest pana rola w tej instytucji?

Tak, działam w Międzynarodowej Akademii Kozactwa, zrzeszającej dziś ok. trzydziestu organizacji kozackich w Europie. Niedługo organizujemy kolejny zjazd. A jeśli chodzi o Ukraińską Akademię Nauk, to przed kilku laty zwrócił się do mnie szef komisji historycznej ukraińskiego parlamentu, żeby im pomóc w odszukaniu dokumentów dotyczących m. in. pobytu rządu Ukrainy z premierem Symonem Petlurą, a mnie obdarzili tytułem honorowego profesora Ukrainińskiej Akademii Nauk. Mam z tego powodu satysfakcję, raz na jakiś czas jeżdżę na Ukrainę z wykładami.

nych. Znam osoby ze sporym doświadczeniem, które chciałyby zrobić coś dobrego ponad podziałami, ale czują się jakoś skrepowani. To jest potencjał do wykorzystania. Oddział ZPP powinien być miejscem, gdzie każdy (także zwykły obywatel) znajdzie radę i wsparcie. Po otwarciu tarnowskiego lokalu zaprosimy pierwszych zainteresowanych na spotkanie, na którym porozmawiamy o swoich oczekiwaniach, propozycjach.

Po tylu latach jest pan wciąż aktywnym przedsiębiorcą i społecznikiem, takim „człowiekiem orkiestra”. Skąd pan bierze na to siły?

To prawda, mam już swoje lata, ale nie potrafię leniować, muszę coś robić. Nie jestem oczywiście sam, wiele zawdzięczam małżonce, która wspiera mnie w najtrudniejszych chwilach. Nad całością spraw finansowych czuwa teraz córka i mogę być spokojny. Mamy czworo dzieci, każde z nich od małego pracowało w rodzinnej firmie i w niej pozostali. Tak naprawdę, bez nich nie dałbym rady. Dziś radzą sobie świetnie, ale uparty ojciec musi wszystkiego doglądać, taki już jestem - mam do tego silnie emocjonalny stosunek. Zaczynałem od zera, a dziś kapitał firmy ma kilka zer i chciałbym dorobek pomnażać - z myślą o rodzinie, ale także lokalnej społeczności. Nie samą pracą jednak żyje czło-

Centrala przedsiębiorstwa Sztorców znajduje się w Woli Rzędzińskiej i Jodłowce-Walkach, ale większe i mniejsze spółki w różnych branżach (także turystycznej) działają m. in. w: Leżajsku, Zakopanem, Gdansk, Kołobrzegu, Nakle nad Notecią, Koprzywnicy. Zakres działalności Tarelu jest niezwykle szeroki... Na początku były to usługi z branży elektrotechnicznej, budowa linii energetycznych niskiego i wysokiego napięcia, i stacji transformatorowych poszerzona następnie o produkcję osprzętu elektroinstalacyjnego, a także folii ostrzegawczych i termokurczliwych. Z kolei ZPOW Hortino zajmuje się z powodzeniem produkcją mrożonych warzyw i owoców, soków, dżemów itp.



Linia produkcyjna folii termokurczliwej w „Tarelu”